NA HELU

Fot. Jan Bułhak

ROK PIĘTNASTY
30 NUMER 7 KWIETNIA 1938
TYGODNIK ISKRY

GAZETKA Z KRAJU

Polska chce kolonii

JEDNYM z najwrażliwszych punktów naszej dumy narodowej, całkowicie uzasadnionej, jest Gdynia, miasto cudowne, miasto wyczarowane z niczego na płowych, kaszubskich piaskach, zbudowana w tempie, które zdumiało Amerykanów, rozporządzająca urządzeniami, których nie posiadają inne, nawet nowoczesne porty świata, tętniąca życiem jak żaden inny port na Bałtyku.

Powstanie Gdyni jest wielką chlubą całego narodu polskiego. Ale to jest dopiero pierwszy krok, jest jakby nieśmiałym wybiciem małego okienka na piękny, szeroki świat i dlatego, mimo, że Gdynia jest wielkim i chlubnym osiągnięciem, poprzestać na nim nie można.

Polska, która wykazała niezbicie wszystkim narodom świata swe prawa wolnego dostępu do morza, musi obecnie

LOT W NOCY NAD WARSZAWĄ

KTO nie widział Warszawy w nocy z wysokości kilkuset metrów, nie podziwiał aureoli rubinowych, zielonych i białych świateł, w jakie przystraja się z nadejściem mroku, ten nie jest w stanie pojąć, jakie niewyczerpane skarby piękna kryje w sobie stolica i jak czarownym jest lot samolotem w nocy.

Taki lot odbyłam niedawno na samolocie komunikacyjnym Lockheed, pilotowanym przez mjr. Wacława Makowskiego, naczelnego dyrektora P. L. L. „Lot". Funkcje mechanika pełnił wyjątkowo szef pilotów p. Mitz.

Regulamin ruchu powietrznego

O godz. 10-ej wieczorem z wysokości 500 mtr. Warszawa podobna jest do uroczej bajki świetlnej, wyczarowanej z naszych snów i marzeń. Ale zanim wzniesiemy się w górę, zanim śnić będziemy na jawie rubinowo-zielono-białą symfonię świateł, musimy podporządkować się surowemu regulaminowi ruchu powietrznego, obowiązującego na lotnisku.

Rolujemy do miejsca startu i „grzecznie prosimy" światłami o drogę. Ale teraz startują inne maszyny, więc z konieczności musimy uzbroić się w cierpliwość i czekać.

Niecierpliwimy się. Niecierpliwią się motory. Nasz reflektor „mruga i mruga". Na starcie w dalszym ciągu jednak płonie światło czerwone, oznaczające, że „droga" jest zajęta.

— Czy już nigdy nie polecimy? — myślę ze smutkiem.

Nagle czerwień zastąpiło zielone światło.

Nareszcie! Droga jest więc wolna! Widocznie inne samoloty wylądowały lub odleciały już daleko!

W stronę Poznania

Rozśpiewały się wesoło motory. Jeszcze chwila i jesteśmy w powietrzu.

Mapa posiadłości kolonialnych

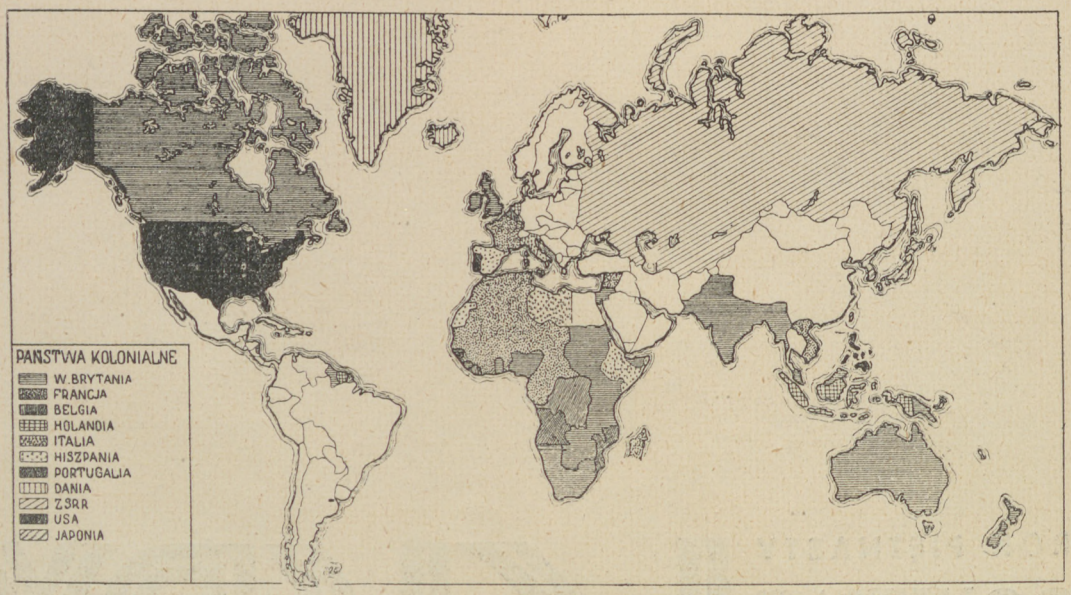

LOT

LOT W BŁĘKITY. U ramion wyrastają skrzydła.
Ziemia tam, w dole. Mała, nieznaczna, znikoma.
Życie? Walka? To wszystko bezpłodne mamidła,
Nie ma się czego chwytać słabymi rękoma.

Prawda — tu, na podniebiu... tu, w śmigieł warkocie
Wszechświat i ja — to jedno. Bezmiar nie ma końca.
Zda się, że wieczną mądrość zdobywam w tym locie,
Bliżej Boga i bliżej potężnego słońca.

Potęgo ludzkiej myśli, twórcza mocy ducha!
Kędyż kres tobie będzie, pogromco przestworzy?
Każdy atom powietrza woli twojej słucha
I przed tobą, człowieku-zdobywco, się korzy.

Helena Duninówna.

Nie zapalamy w samolocie lamp elektrycznych. Tylko w kabinie pilota fosforyzują przyrządy. Nad nami gwiazdy. Pod nami morze świateł.

Lecimy w stronę Poznania. Poznajemy Bielany, oświetlone żółtawymi lampami „sodowymi". I biały, w rubinowe kropki pl. Teatralny. A ta długa, świetlna wstążeczka, prosta jak strzała, to ul. Marszałkowska, poprzecinana domami, tworzącymi ciemne wnęki w jasnym sznurze, na który nanizane są równiutkie perły, jarzące się białym światłem.

Lekki wiraż, tak lekki, że niemal go nie odczuwamy.

— Ten czworobok, obramowany świetlnymi liniami, to Boernerowo — ktoś objaśnia.

I dobrze uczynił. Bo z wysokości 500 m. Boernerowo wygląda jak dziecinna twierdza płonąca...

Zostawiamy za sobą Warszawę, bo świetlne zgrupowania stają się coraz rzadsze i coraz rzadziej na tle przepaścistej ciemni wykwita bukiet różnokolorowych świateł, które do lotnika przemawiają zrozumiałym językiem, a dla nas są tylko uosobieniem piękna...

Granatowa, lśniąca wstęga Wisły poprzecinana jest wąziutkimi linijkami oświetlonych mostów. Jakaś samotna latarnia.

Dziewięć latarni lotniczych

Nagle błysnęło silne światło w okolicy Błonia. Zgasło i zapaliło się ponownie. To pierwsza latarnia lotnicza, o sile 2,500 świec. Tych latarni na trasie Warszawa — Poznań jest 9 i ustawione są one mniej więcej co 30 km. Pierwsza latarnia — to rubinowa wieża na Okęciu. Ostatnia — w Kostrzyniu. Lampy te stanowią nieomylne drogowskazy i uniemożliwiają zabłądzenie w nocy na szlakach powietrznych.

Znowu wiraż. Olbrzymie skrzydło Lockheedu jednym ruchem ściera wszystkie światła. Przez chwilę panuje nieprzenikniona ciemność. Mimowoli zaczynamy się interesować gwiazdami, uśmiechającymi się do nas z wysokości. Ale już wykwitają na ziemi rubinowe, zielone i „sodowe" światła. Zapominamy o niebie.

Powrót na Okęcie

Coraz więcej tych świateł. Wracamy do Warszawy. Lecimy teraz bardzo nisko. Rozróżniamy ulice i domy. Plac Unii Lubelskiej otulają ze wszystkich stron światła. Purpurą neonów mieni się lotnisko. Światła na ziemi przybliżają się z szaloną szybkością. Czy schodzimy już do lądowania?

wykorzystać wszystkie zdobyte w ten sposób atuty i osiągnąć wszystkie płynące z tego korzyści. Równolegle z rozwojem polskich portów na Bałtyku winniśmy pracować nad rozwojem polskiej marynarki handlowej i wojennej oraz rozszerzać ustawicznie nasze kontakty ze światem, aby kupiec polski mógł na statkach polskich dotrzeć w poszukiwaniu cennych surowców do najodleglejszych zakątków świata, aby cały eksport i import polski odbywał się pod polską banderą.

Największym jednak triumfem, najcenniejszą zdobyczą będzie dla Polski dopiero posiadanie własnych terenów kolonialnych.

Polskie żądania kolonialne w Lidze Narodów spotkały się z pełną zrozumienia przychylnością wielkich mocarstw kolonialnych świata, ale choć mocarstwa obce uznają, że Polska, jak i inne państwa, ma słuszne prawa do kolonii, jednakże... na świecie nie ma już miejsca. 60% lądów świata należy już do 7 państw. Jakże więc dla tak „młodego" państwa, jak Polska może się znaleźć miejsce na kolonie, gdy wszystkie ziemie wzięte są już w monopol. I bawełna, i kauczuk, i cenne rudy, i kawa, i kakao, i herbata, i kopra, i wiele innych surowców rozdzielono już dawno. Jedne państwa mają nadmiar terenów, których nie są nawet w stanie porządnie zagospodarować; inne, jak Polska, duszą się na swych ciasnych terytoriach, pozbawione możliwości szerokiego rozwoju, pozbawione zarówno surowców, jak i obszarów emigracyjnych.

Gdynię wybudował cały naród polski rękami polskiego robotnika i inżyniera. Był to pierwszy krok wolnej Polski po uzyskaniu dostępu do morza.

Obecnie nadszedł czas uczynienia drugiego kroku, drugiego masowego wysiłku. Po Gdyni nadszedł czas uzyskania własnych terenów kolonialnych.

W dniach od 7 do 13 kwietnia organizowane przez Ligę Morską i Kolonialną, rozpoczy-

nają się w całej Polsce „Dni Kolonialne". Będą one wielką manifestacją narodu polskiego o tereny kolonialne dla Polski.

W tej akcji całego społeczeństwa polskiego nie może braknąć i młodzieży. Musi w „Dniach Kolonialnych" wziąć żywy i gorący udział i zjednoczyć się z wysiłkami całego społeczeństwa.

P. A. M.

Ważne ustawy

ZARZĄDZENIEM Pana Prezydenta Rzeczypospolitej zwyczajna sesja budżetowa Sejmu i Senatu została zamknięta. Prowdopodobnie, jak w latach ubiegłych, tak i w roku bieżącym, izby prawodawcze zostaną jeszcze raz zwołane na sesję nadzwyczajną w połowie czerwca. Odłożono do niej rządowy projekt nowej ustawy samorządowej dla wielkich miast: Warszawy, Krakowa, Poznania, Lwowa i Wilna, oraz zmianę prawa o ulgach w spłacie długów rolniczych.

Na sesji zwyczajnej Sejm i Senat uchwaliły przede wszystkim budżet dochodów i wydatków państwa na rok następny, który się liczy od 1 kwietnia. W przedstawionym przez Rząd projekcie budżetu izby nie poczyniły większych zmian. W ostatnim wszakże miesiącu sesji zwyczajnej, kiedy główne zajęcie z budżetem już zostało odrobione, Rząd wniósł pod obrady także parę innych ważnych ustaw.

Bardzo użyteczne a nawet konieczne jest nowe prawo o pozbawieniu obywatelstwa polskiego osób stale przebywających za granicą. Dotąd w różnych obcych krajach przebywały dziesiątki i setki tysięcy ludzi, mających dowody osobiste polskie, ale w rzeczywistości nie utrzymujących żadnych stosunków z Polską. Co gorsza pośród tych ludzi dla Polski obojętnych nieraz trafiali się nawet zbrodniarze. Otóż na mocy nowego prawa takich ludzi będzie się odtąd pozbawiać obywatelstwa polskiego.

Pod względem gospodarczym szczególnie doniosłą jest nowa ustawa o ulgach inwestycyj-

WIERZBINOWE GAŁĄZKI

Obca wiosna

WIOSNY nie było tam właściwie wcale.

Jednego dnia trwał jeszcze ostry mróz i biały śnieg pokrywał nierówności okrągłych bruków, a oto już nazajutrz rozprażało się nieoczekiwanie słońce, śnieg spływał gwałtownie brudną, rwącą falą i na ulicach odrazu podnosił się kurz. Nie wiadomo było, kiedy napęczniały i wykwitnęły liście; nie można tego wprost było upatrzyć. Drzewa stawały się nagle dojrzałe i zielone i odrazu przyprószał je szary osad pyłu. Zrzucało się futra, boty i wełniane rękawice koloru wielbłąda, by wejść prosto w płytkie pantofle, letnie płaszcze i przezroczyste bluzki. Promienie słońca były gorące, ciężkie, prażące, jak w lipcu, i ziały dusznością.

Nie, nie było to miłe.

Najbardziej urocza pora roku: nieśmiałe, czarowne budzenie się przyrody; słodkie, niepewne, drżące uśmiechem, coroczne, wiosenne nadzieje — były zupełnie stracone. Ale że wogóle traciło się z każdym dniem tak wiele, że wogóle straciło się już niemal wszystko — i to znosiło się bez szemrania.

— To jest przecież Rosja — mówiliśmy sobie na pociechę — to jest obczyzna...

I odrazu nabieraliśmy przeświadczenia, iż rzeczą naturalną jest wszelakie „zło" — choćby ów brak wiosny.

Potop kwiatów

Za to kwiatów miało się w jednej chwili istny potop.

Na „Cwietnym bulwarze", na targu kwiatowym, tonęło się w barwach i zapachach. Tulipany wyrosły chyba ot tak, wprost ze śniegu; hiacynty miały liście tak bogate i ciężkie, że trzeba było dla podtrzymania ich budować specjalne, mocne podpórki; stokrocie i bratki patrzyły olbrzymimi, nieprawdopodobnie kolorowymi oczami, a bardzo prędko nagiety,

---

(dok. „Lot w nocy")

— Droga zajęta — odpowiada na starcie czerwone światło.

Napróżno prosimy o pozwolenie lądowania.

— Jeszcze nie — mruga czerwone światło.

Więc okrążamy lotnisko, nie odlatując jednak zbyt daleko, bo przecież „nie wypada", aby kolejkę lądowania zajął przed nami inny samolot!

Znowu łagodny wiraż i znowu „błagalna prośba". Tym razem na starcie zapłonęło światło zielone.

Droga wolna.

Lądowanie

Schodzimy więc szybko w dół (zawsze w obawie, żeby nas nie uprzedził ktoś inny) i na wysokości 100 m. zapalamy wielki reflektor, który z ziemi wygląda jak olbrzymi meteor, zamiatający lotnisko ogonem promienistym.

Teraz już nie boimy się nikogo! Zielone światło zastąpiła czerwień. Inne samoloty (tej nocy latało ich 5), muszą cierpliwie czekać, aż wylądujemy!

Czekają zresztą niedługo. Bo nasz Lockheed w świetle własnego reflektora, zgrabnie, lekko, niemal bez wstrząsu, siada na betonie przed hangarem.

Lot nad Warszawą, którą noc zmienia w czarowną baśń świetlną, niestety, już skończony.

St. Osińska.

które u nas rozkwitają dopiero w połowie lata — stanęły rzędami w szerokich donicach już gotowe, dojrzałe, złotożółte i czerwono-złociste.

Za marne, nic nie znaczące grosze nakupiło się owych nagiet, by ustawić ich całe szpalery na czterech oknach naszego parterowego mieszkanka. Rozrastały się tak bujnie, tak gwałtownie, że wkrótce zasłoniły nas zupełnie od niedyskretnych spojrzeń przechodniów żywym, kolorowym murem.

Ale źle mówię, że tam, wówczas, w Rosji, nie widziałam wiosny. Nie jest to zupełną prawdą. Raz jeden stworzyłam sobie sama maleńki, wiosenny czar, maleńkie złudzenie wiosennego rozkwitu.

Gałązki wierzby

Było jeszcze zupełnie śnieżyście i oczy bolały jeszcze od ostrej bieli, kiedy kupiłam na ulicy pęczek martwych, wierzbinowych gałązek. Niósł je w brudnej garści jakiś mały obdartus; oberwał z nich prawie wszystkie „kotki", więc były brzydkie i nagie, ale zlitowałam się nad nimi. W domu włożyłam te szare, cienkie prątki do niebieskiego, nieużywanego dzbanka, pełnego wody, a zbieg okoliczności — bo bynajmniej nie moja przemyślność — sprawił, że dzbanek stanął na okiennym, szerokim parapecie, tuż obok kaloryfera. I bardzo prędko z martwych pozornie, popielatych patyczków wysuwać się zaczęły cieniuchne, białawe, jak najdelikatniejsze włoski dziecięce — wątlutkie korzoneczki. Oplątywały od dołu szare badylki, splatały się w pajęczą, przejrzystą siateczkę, rosły, wydłużały się, szukały swojej drogi, ciągnąc się niedostrzegalnym ruchem bezustannego wzrostu w dół, w głąb dzbanka.

Codziennie śledziłam to maleńkie, wątłe, nieśmiało kiełkujące życie i każdy nowo zdobyty przez korzonki milimetr przestrzeni — codziennie był mi źródłem dziwnej, tajemnej, jak te korzoneczki niepewnej i lękliwej radości. Czy się wzmocnią, zgrubieją, nabiorą siły? Czy dadzą moc tworzenia szarym prątkom gałązek? Czy dostrzegę którego dnia na którymkolwiek z tych sztywnych, popielatych badylków jaśniejszą barwę maleńkiego zgrubienia: nadzieję, cudowną nadzieję żywej, młodej zieleni?

Ostrożnie, z delikatnością najgłębszej troskliwości, zmieniałam w dzbanku wodę, bojąc się, aby nie połamać, lub nie przerwać cienkiej siatki bledziuchnych niteczek, i zdawało mi się, że z nimi właśnie, z tymi cieniutkimi korzonkami, wiąże się coś ważnego, coś decydującego w życiu, jakieś wskazanie, czy może jakowaś wróżba, o przyszłości mówiąca...

Pierwszy listek

Jeszcze nie nadszedł ów dzień, rozprażający nagle słońcem i topiący w zawrotnym tempie śniegi, gdy dojrzałam pierwszą zapowiedź listka. Wykwitał wolniutko i nieśmiało, bledziuchny i słabiutki, jak maleńkie dzieciątko. Szara, sztywna gałązka — ów patyczek mizerny — pęczniała, jaśniała, nabierała soku. Nabożnie dotknęłam jej palcami. Miałam wrażenie, że czuję, jak pulsować w niej zaczyna życie.

Od tej pory codziennie witałam nowy, maleńki cud. Szare gałązeczki zazieleniały się coraz gęściej drobnymi listeczkami, wykwitającymi tak nieśmiało i tak tajemniczo, jak u nas wykwitają wszystkie pąki i liście na wiosennych drzewach. Potem rosły, wzmacniały się, nabierały barwy. Kiedy na ulicach, za oknami, wybuchła nagła, bogata i odrazu dojrzała zieleń — one wciąż jeszcze wolniutko i wahająco wyzierały na świat i długo zachowywały delikatną, leciuchną, wiośnianą, jedyną w swym uroku zwiewność barwy.

nych. Wobec poprawy gospodarczej zwiększają się oszczędności, ludność składa je w bankach, ale jest jeszcze zbyt bojaźliwa, ażeby za te oszczędności samoistnie zakładać nowe przedsiębiorstwa. Wynika stąd uszczerbek dla gospodarstwa narodowego, gdyż ta bojaźliwość powstrzymuje dalszy rozwój poprawy, a główną o nią troskę składa na rząd oraz państwowe roboty publiczne. Ażeby więc ludność zachęcić do żywszej współpracy z państwem nad poprawą gospodarczą, nowa ustawa nadaje wyjątkowo wielkie ulgi podatkowe dla nowych zakładów przemysłowych przede wszystkim w Centralnym Okręgu Przemysłowym dokoła Sandomierza. Podobne ulgi przyznano nabywcom akcji nowych fabryk, nowym przedsiębiorstwom komunikacyjnym, nabywcom samochodów, oraz osobom budującym nowe domy, zwłaszcza o małych mieszkaniach robotniczych.

Wicepremier i minister skarbu, inż. Kwiatkowski, przywiązuje do tej ustawy wielką nadzieję i zapowiada, że gdy ona wejdzie w życie, a nie zajdą jakie nowe a nieprzewidziane przeszkody, to rok 1938 powinien znacznie posunąć naprzód poprawę ogólną. Ażeby tę możliwość jeszcze więcej poprzeć, a szczególnie zachęcić przemysłowców do budowy fabryk w Centralnym Okręgu Przemysłowym, ma być zwołany zjazd przedstawicieli kół gospodarczych w kwietniu do Sosnowca. Wezmą w nim udział ministrowie.

Tyle więc podczas obecnej sesji zwyczajnej dokonał Sejm i Senat we współpracy z Rządem. Rząd zaś sam na własną rękę zarządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej zapoczątkował jeszcze jedną bardzo ważną sprawę, która podobnie jak rozwój przemysłu pozostaje w związku z wojskową zdolnością obronną kraju. Jest to zagadnienie aprowizacji, czyli gromadzenia zapasów żywności i przedmiotów koniecznej potrzeby na użytek wojska i ludności na wypadek wojny. Dotąd zajmowało się tym mini-

sterstwo spraw wewnętrznych, ale bez dostatecznego nacisku na zwiększenie samej wytwórczości tych przedmiotów. Obecnie polityką aprowizacyjną zajmować się będzie ministerstwo rolnictwa i w tym celu został powołany specjalny minister dla spraw aprowizacji. Ministerstwo rolnictwa zamierza rozwinąć ożywioną współpracę ze społecznymi organizacjami rolników nad zaopatrzeniem kraju.

Wogóle sprawom wiejskim Rząd poświęcać będzie jeszcze więcej uwagi niż poprzednio, jak to wynika z odezwy Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, którą streszczaliśmy niedawno.

A. P.

■ SEJM I SENAT UCHWALIŁY wśród wielu innych ustaw także ustawę o ochronie imienia Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i ustawę o pozbawieniu obywatelstwa zamieszkałych za granicą i z krajem pozbawionych związków lub wprost działających na szkodę Polski obywateli polskich.

■ BUDŻET PAŃSTWA zatwierdzony przez Sejm i Senat na czas od 1 kwietnia r. b. do 31 marca 1939 r. przewiduje w wydatkach 2.474.935.020 zł., a w dochodach 2.475.129.535 zł.

■ MINISTER OŚWIATY odbył podróż inspekcyjną na Wołyń, gdzie zwiedził szereg szkół i odbył kilka konferencji.

■ WIELKANOCNY DAR DLA DZIECI BEZROBOTNYCH — było to hasło zbiórki, która odbywała się 2 i 3 kwietnia w całym kraju i która jest zakończeniem akcji pomocy zimowej.

■ OLBRZYMIA ŚWIĄTYNIA powstanie w Katowicach. Kosztować ma 20 milionów złotych i mieścić 12000 ludzi na powierzchni 2890 m². Kamień węgielny położono już przed 10 laty, ale dotąd jeszcze budowy nie skończono. W tym roku ma być ukończona część, prezbiterium, tak by mogły już odbywać się nabożeństwa.

Była w nich sama wiosna.

A potem z dnia na dzień prątki wierzbiny zaczęły mężnieć i nabierały tęgości. Korzonki stawały się silne i długie; wkrótce duży, niebieski dzban zasypany był cały deszczem liści. Ogromny, szmaragdowy pęk rozkwitłej zieleni przesłaniał teraz okno; wyglądał jak krzak, rozłożysty, dorodny. Zaklęta w nim wiosna, ów tajemny, czarodziejski rozkwit życia, który upajał i wzruszał, który czarował i poddawał sercu słodkie, nieuświadomione nadzieje — przedzierzgnęła się wreszcie w bogatą, bujną dojrzałość lata. Przyjęłam ją radośnie, jak coś oczekiwanego, jak spełnienie marzenia.

Cud wiosennego odrodzenia

Ilekroć teraz poczuję pierwsze podmuchy wiosny i dojrzę najpierwsze, wzbierające, sokiem nabrzmiałe pąki — myślę o tamtej wiązce wierzbinowych gałązek. Myślę o szarej martwocie prostych, sztywnych badylków, smutnych w swej suchej nagości, w których krył się jednakże głęboko — zaklęty, tajemny cud życia.

I przypominam sobie, ile ten wątły, ciekący w nich tak niewidocznie — zda się — strumień siły żywotnej dawał mi otuchy i wsparcia; ile odważnej nadziei budził w tak bardzo omdlałym nieraz i bezradnym sercu. I teraz wiem napewno, że owe rozwijające się pod moją pieczą wierzbinowe pędy były wówczas nie tylko radością moich oczu, nie tylko urokiem i czarem, jakim tchnie rozkwit wiosny, a jakiego tam, na obczyźnie, tak bardzo nam brakło — były jednocześnie uzdrawiającym lekiem, ważnym, głębokim przeżyciem. One w znacznej mierze sprawiły, że na przekór wszelakim niedolom i klęskom, na przekór szarej, dojmującej, codziennej i — zdawałoby się — niezwyciężonej trosce, jaką darzył nas każdy dzień tułactwa — zakiełkowała, a zakiełkowawszy, mocno, zdrowo i silnie wyrastać i rozwijać się w sercu moim poczęła — wytrwała i głęboka wiara w siłę żywotnej mocy, w wieczystą zdolność rozkwitu, w zawsze nowy, choć jak świata istnienie stary — cud wiosennego odrodzenia.

Helena Duninówna.

Abonujcie czasopismo rozrywkowo-językowe

„ECHO OBCOJĘZYCZNE"

Co miesiąc trzy wydania językowe:

a) Angielsko-Polskie **„The Anglo-Polish Echo"**
b) Francusko-Polskie **„L' Echo Franco-Polonais"**
c) Niemiecko-Polskie **„Deutsch-Polnisches Echo"**

Ciekawa, urozmaicona treść: krótkie opowiadania, humoreski, anegdoty, artykuły popularno-naukowe, wyjątki z prasy zagr., wzory listów handlowych i t. d. — wraz z dokładnym przekładem polskim. — Doskonały środek pomocniczy w nauce języków, niezbędny dla każdego, kto zna początki obcych języków, a chciałby je gruntownie opanować

Prenumerata każdego wydania językowego (wraz z przesyłką pocztową wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwart. zł. 1,80. Cena n-ru 60 gr.

Adres redakcji i administracji

„Echo Obcojęzyczne", Warszawa 1, ul. Waliców 3.

Konto w PKO Nr. 25.635. — Poczt. przekazy rozrachunkowe: 501.

Szczegółowe prospekty bezpłatnie.

Z BILETEM TURYSTYCZNYM W NIEZNANE

Obrazki z wędrówki krajoznawczej 5.

Pomijając radość, jakiej doznaje się zwiedzając zabytki historyczne Poznania, udział w jego życiu bieżącym tak czysto polskim sprawia turyście niecodzienną przyjemność. Pomimo, że znam wszystkie osobliwości Poznania z poprzednich odwiedzin, oglądam je ponownie z przyjemnością, jakiej doświadcza się odwiedzając starych znajomych, by zobaczyć, jakie mają obecnie miny i jak im się powodzi. Po stwierdzeniu, że wszystkie atrakcje turystyczne Poznania znajdują się na swych miejscach, poszukuję jego nowości (podobnie jak szuka się nowych znajomości wśród ludzi), czyli nieznanych jeszcze zakątków miasta, nowych jego dzielnic lub świeżo wzniesionych gmachów.

W podmiejskiej „puszczy"

Następnego dnia była niedziela, a wtedy ulice Poznania, są tak martwe i głuche, że poczułem się bardzo osamotniony i zatęskniłem za zielenią, zwłaszcza, że dzień był słoneczny. Pojechałem więc pociągiem podmiejskim do Puszczykowa, najpopularniejszego terenu wycieczkowego poznaniaków. Jest to wysokopienny, dobrze utrzymany las, przez który przepływa Warta. Las jest tak przestronny, że nie ma mowy o zatłoczeniu go przez wycieczkowiczów, jak to się dzieje z laskiem Młocińskim pod Warszawą. Warta, wijąca się kapryśnie przez las Puszczykowski, dodaje mu wiele uroku i jest doskonałym terenem pływackim i wioślarskim. Dzięki tym idealnym warunkom wycieczkowym poznaniacy bawią się w Puszczykowie wesoło, chociaż nazwa tej miejscowości budzi raczej ponure refleksje...

Droga do Kalisza

Pomimo gorących sentymentów, jakie żywię dla Poznania, nie zabawiłem tam długo. Lato nie usposabia do studiów urbanistycznych. Kilka chwil spędzonych nad mapą kraju skierowało moje zainteresowania na Kalisz, do którego z biletem turystycznym mogłem pojechać dłuższą, ale za to bardziej urozmaiconą drogą przez Konin. Pojechałem tam o wschodzie słońca pociągiem.

Wbrew najszczerszym chęciom nie mogłem zwiedzić Konina, bo ulokował się w odległości paru kilometrów od dworca tej nazwy, a autobus do Kalisza wyruszał za chwilę. Okazało się bowiem, że nie ma jeszcze bezpośredniego połączenia kolejowego pomiędzy tymi miastami. Autobus rwał naprzód tak szybko, że podróż przez Rychwał i Stawiszyn trwała krócej aniżeli przypuszczałem. Znalazłem się na dworcu autobusowym w Kaliszu jeszcze przed południem.

To interesujące pod każdym względem miasto nie cieszy się popularnością wśród turystów. Do Kalisza jeżdżą ludzie za interesami, a nie dla przyjemności. Przekonałem się jednak osobiście, że pobyt w Kaliszu może być źródłem wielu przyjemności turystycznych. Już samo schronisko wycieczkowe może być wzorem dla innych schronisk szkolnych. Mieści się w murowanym budynku gimnazjalnej przystani wioślarskiej, wzniesionym w parku miejskim nad Prosną. Sypialnie są podobne do pokoików hotelowych, łóżka czyste i wygodne. Noclegowicz ma do dyspozycji łazienkę z natryskami, co jest dobrodziejstwem dla krajoznawcy odbywającego wędrówki piesze. Uprzejmy i usłużny woźny jest dopełnieniem tego doskonałego schroniska.

■ GRANICE CZTERECH WOJEWÓDZTW uległy zmianie od 1 kwietnia: woj. pomorskie otrzymało po 4 powiaty od woj. poznańskiego (Bydgoszcz, Inowrocław, Szubin i Wyrzysk); od woj. warszawskiego (Aleksandrów Kuj., Lipno, Rypin i Włocławek), a oddało Działdowo woj. warszawskiemu, woj. łódzkie zaś oddało woj. poznańskiemu powiaty Kalisz, Koło, Konin i Turek.

■ ZASTĘPCZA SŁUŻBA WOJSKOWA dla osób, które nie odbyły obowiązkowej służby wojskowej, w r. bież. odbywać się będzie od kwietnia do października po 6 dni dla każdego powołanego.

■ SAMOLOT DLA ARMII Z 1 GR. SKŁADEK, miesięcznych postanowiła ufundować młodzież szkół powszechnych pow. nieświeskiego. Samolot będzie prawdopodobnie zakupiony w końcu roku szkolnego 1939. Młodzież szkoły powszechnej w Pogorzelcach, która zainicjowała zbiórkę, obliczyła, że za 1 gr. składki miesięczne wszystkich uczniów w Polsce można przez rok ufundować 20 samolotów dla armii.

■ DZIEŃ LASU obchodzony będzie w tym roku 30 kwietnia i będzie to już VI doroczny obchód. W dniu tym odbywać się będzie powszechne sadzenie drzew i lasów.

■ SILNY HURAGAN przeszedł nad Polską 31 marca i 1 kwietnia. Szybkość wiatru przekraczała nawet 100 km/godz.. W wielu miejscach huragan wyrządził duże szkody.

■ FERIE WIELKANOCNE w szkołach przedłużone zostały w tym roku o jeden dzień: od Wielkiej Środy do środy poświątecznej włącznie.

■ DOM TURYSTYCZNY w Warszawie, świeżo zbudowany przez Zarząd Miasta przy ul. Starynkiewicza 7, został już uroczyście otwarty 31.III.

■ BUDŻET WILNA wynosi w dochodach i wydatkach 10½ miliona złotych.

■ MIESZKAŃ PRZYBYŁO w ub. roku w całej Polsce — 22.225 w 6.029 domach i w 557 nadbudówkach.

Przystań wioślarska młodzieży szkolnej w Kaliszu

POLSKA A OBCY

Warszawa i Kowno

DUŻE PODNIESIENIE na duchu sprawiła w narodzie naszym ta gotowość bojowa, jaką okazaliśmy w naszym ostatnim zatargu z Litwą. Szczery zapał do poświęceń dla dobra Ojczyzny przeniknął szerokie masy ludności miast i wsi; a już najbardziej samo Wilno, które zasypywało kwiatami wojska ciągnące ku granicy, oraz ich Naczelnego Wodza.

To poruszenie ludu i ściąganie wojsk przeciwko Litwie nie pozostały bez dodatniego wyniku także pod względem polityczno-międzynarodowym. Nasze *ultimatum* nie żądało od Litwy wiele, ale to, czego się Polska domagała, zostało osiągnięte bez rozlewu krwi. Rząd litewski warunki polskie wypełnił sumiennie. Już w parę dni po przyjęciu polskiego *ultimatum* do Kowna mógł przybyć urzędnik polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ażeby znaleźć pomieszczenie dla polskiego poselstwa. Potem przez parę dni odbywały się w Augustowie na Suwalszczyźnie obrady dwóch delegacji urzędników polskich i litewskich nad tym, jak urządzić dla posłów połączenie kolejowe, telegraficzne, telefoniczne i samolotowe między Warszawą a Kownem. Wszystko zostało umówione zgodnie i szybko, tak że nawet linia kolejowa między Wilnem a Kownem ma być otwarta już 9 kwietnia.

Ściśle też według terminu 31 marca przedstawili się Głowom Państw i objęli swe urzędowanie posłowie: polski w Kownie a litewski w Warszawie. Naszym posłem przy prezydencie Republiki Litewskiej mianowany został dotychczasowy poseł polski w Rydze, p. Franciszek Charwat. W Kownie przyjęto go uprzejmie i uroczyście. Podczas zwyczajowej w takich razach wymiany przemówień

Kalisz odrodzony z ruin

Kalisz odbudował się już całkowicie ze swych ruin wojennych. W jednym tylko miejscu na bocznej ulicy zauważyłem szczątki domu, zburzonego podczas wojny. Pod względem solidności zabudowania Kalisz przypomina miasta wielkopolskie i, gdyby nie pokaźna liczba Żydów, możnaby mieć złudzenie, że znajdujemy się na terenie Wielkopolski. Stare kościoły przypominają, że Kalisz nie jest miastem nowoczesnym, za jaki możnaby go przyjąć patrząc na jego nowe mury. Ba, początki jego sięgają pono jeszcze czasów rzymskich! Park miejski nad Prosną wraz z przylegającą doń dzielnicą jest najpiękniejszą częścią miasta. Prosna rozgałęzia się nie tylko po parku, lecz również po mieście, tworząc liczne kanały, nadając Kaliszowi charakter miasta, w którym wszędzie widać wodę.

Wiele fragmentów Kalisza ma cechy zupełnie wielkomiejskie, a zwłaszcza w sąsiedztwie parku, którego mogłoby pozazdrościć nawet milionowe miasto. Rozciąga się on wzdłuż jednego brzegu Prosny, której odnogi tworzą kanały urozmaicające ogromnie teren parku. Cieniste, stare drzewa, starannie utrzymane kwietniki i jakieś zabytkowe ruiny wśród zieleni dają spacerowiczowi naprawdę podniosły nastrój, o jaki bardzo trudno w parkach miejskich.

W odległości dwudziestu kilku kilometrów od Kalisza znajduje się słynna wieś wzorowa Lisków, gdzie niedawno jeszcze odbywała się jubileuszowa wystawa.

Dalsze plany

Dopiero tu, w Kaliszu, postanowiłem skierować się w góry, a mianowicie w Beskidy Śląskie. Dzieliła mnie od nich odległość przeszło 300. kilometrów bez punktów uznanych za turystyczne po drodze. Na szczęście, nie ma pociągu bezpośredniego: trzeba się ze trzy razy po drodze przesiadać, dzięki czemu ma się sposobność zwiedzić parę miast mimochodem.

Pierwszym takim nadprogramowym postojem był Ostrów Wielkopolski. Nie znalazłem tam nic szczególnego: porządnie zabudowane, fabryczne miasto wielkopolskie. Po parogodzinnym pobycie w Ostrowiu ruszyłem dalej wzdłuż granicy niemieckiej do Kępna, gdzie zatrzymałem się również, aby zobaczyć, jak też wygląda pograniczne miasto

w tej części Polski? Od dworca do rynku trzeba przemaszerować około dwóch kilometrów pomiędzy domami, na których wypisane są nazwy firm trudniących się przeważnie handlem związanym z rolnictwem.

Na cichym rynku duże, czyste sklepy, mleczarnie, restauracje. Zaszedłem do mleczarni: w czystym jej lokalu powitała mnie godnie starsza dama. Popijając mleko, nawiązałem z nią rozmowę. Nie uskarżała się na kryzys, na nudę prowincjonalną, ani też na drożyznę. Przeciwnie, wyrażała zadowolenie z dostatniego i spokojnego życia w Kępnie. Za mleko sprzedane na szklanki policzyła pomimo moich protestów cenę niemal hurtową. Opuszczając gościnne progi sklepu z nabiałem, wzdychałem do chwili, kiedy i na wschodzie Rzeczypospolitej pojawi się tak solidnie i uczciwie prowadzony handel.

Z Kępna następnym pociągiem pojechałem przez Wieluń, Herby Nowe i Kalety, gdzie rozpoczyna się słynna magistrala węglowa, łącząca Śląsk z Gdynią — do Katowic. Za Herbami, zaczęły się pokazywać po prawej stronie pociągu ziejące ogniem i dymem huty i koksownie. Wyglądało to bardzo niesamowicie, zwłaszcza że zapadł wieczór.

Na zadymionym Śląsku

Zadymiony i ziejący ogniami hut krajobraz Górnego Śląska nie należy do wesołych. Jest on raczej melancholijny, podobnie jak i jego mieszkańcy, przygnębieni swą ciężką pracą w kopalniach i walcowniach. Ziemia ta i praca jej mieszkańców są jednak źródłem największego bogactwa Polski, jest prowincją złotodajną, dzięki eksportowi węgla i stali.

Katowice posiadają nadal cechy kosmopolityczne, jako stolica okręgu przemysłowego, gdzie gospodaruje dużo obcego kapitału i sporo jeszcze obcych ludzi. Z tego względu ulica Katowic nie jest sympatyczna. Twarze przechodniów nie są wesołe. Każdy spieszy do swojej roboty z miną poważną lub stroskaną. Zczerniałe od dymów hutniczych mury domów nie przyczyniają się do rozweselenia miasta. Jednocześnie jednak w mieście widać zamożność, bo zarobki wszelkiego rodzaju fachowców miejscowego przemysłu są wysokie.

Katowice odwiedziłem już wiele razy i za każdym przyjazdem znajduję pewne zmiany. Przede wszystkim stwierdzam stałe zmniejszanie się elementu obcego, czyli postępującą ciągle naprzód polonizację tego miasta. Poza tym przybywają nowe gmachy publiczne, rozjaśniające bielą swych murów ponurą szarzyznę zakopconego miasta.

Nieudany nocleg

Był już późny wieczór, gdy udałem się na poszukiwanie wskazanego w „Informatorze Wycieczkowym" schroniska,

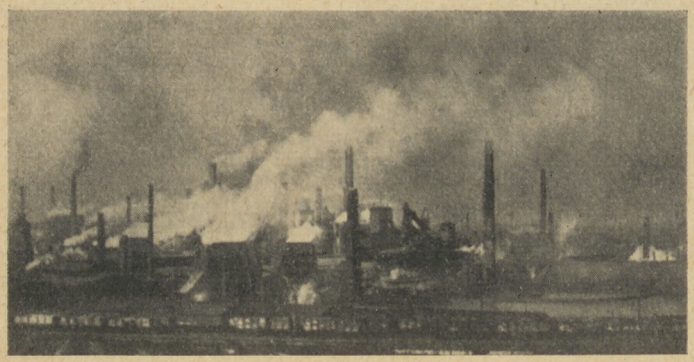

Zadymiony Śląsk

Prezydent Litwy podniósł gotowość jego rządu do współpracy z posłem nad przywróceniem dobrych stosunków sąsiedzkich Litwy z Polską. Przyjazd posła polskiego wywołał poruszenie wśród ludności Kowna, która tłumnie wyległa na ulicę. Część polska tej ludności obrzuciła samochód poselski kwiatami. Eskortował go oddział huzarów litewskich.

Posłem litewskim w Warszawie mianowano p. Kazimierza Skirpę, który był dotąd delegatem Litwy przy Lidze Narodów w Genewie. Przyjęty został przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej bardzo uprzejmie, chociaż nieco mniej uroczyście niźli poseł polski w Kownie. Przemówienie posła Skirpy było bardzo powściągliwe. Więcej i życzliwiej mówił Prezydent litewski na przyjęciu w Kownie.

Kilka dni wcześniej zdawał sprawę ze stosunków polsko-litewskich nasz minister spraw zagranicznych, Józef Beck, w senacie. Zapewniał, że Polska jest jak najdalszą od myśli naruszenia niepodległości państwa litewskiego, i że niczego więcej nie pragnie, jak tylko tego, ażeby za pośrednictwem poselstw w Kownie i Warszawie doprowadzić do wzajemnej życzliwości zgodnego sąsiedzkiego współżycia obu narodów w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej.

Do tego celu dążyć więc teraz będzie Polska nawiązawszy stosunki dyplomatyczne z Litwą. Należy mieć nadzieję, że ten cel prędzej czy później osiągniemy, chociaż liczyć się też trzeba z trudnościami. Litwa okazała wprawdzie dobrą wolę, choćby w tym, co mówił do naszego posła Prezydent Smetona, oraz w tym, że nastąpiły zmiany w rządzie litewskim. Premierem został ks. Mironas, podobno życzliwszy dla Polski od dotychczasowego premiera Tubelisa. Ale zdaje się, że Niemcy i Moskwa znów mają skłonność wtrącać się ubocznie w rozmowy polsko-litewskie.

A. P.

Gmach województwa w Katowicach

U OBCYCH

▲ W XV ROCZNICĘ LOTNICTWA FASZYSTOWSKIEGO odbyła się uroczystość na lotnisku Littorio pod Rzymem, podczas której Mussolini wręczył 16 medali złotych rodzinom lotników poległych w Hiszpanii. W związku z uroczystością otwarto we Włoszech 29 nowych lotnisk, 5 szkół lotniczych i kilkadziesiąt składów mobilizacyjnych.

▲ PIERWSZYMI MARSZAŁKAMI WŁOCH obwołani zostali 30.III przez Izbę Deputowanych i Senat włoski król-cesarz Wiktor Emanuel i wódz faszystów Mussolini. Godność pierwszego marszałka imperium została utworzona po raz pierwszy.

▲ 600.000 ROBOTNIKÓW WŁOSKICH w 876 zakładach przemysłowych pracuje bez przerwy dla sił zbrojnych imperium włoskiego. A w razie wojny Włochy mogą zmobilizować około 9 milionów żołnierzy powołując pod broń wszystkich od 18 do 55 lat. Stwierdził to Mussolini w wielkiej mowie na posiedzeniu senatu 30.III.

▲ AMBASADOREM RZESZY W ANKARZE, stolicy Turcji, mianowany został dotychczasowy ambasador Niemiec w Wiedniu, von Papen, który uważany jest za jednego z najzdolniejszych i najzręczniejszych dyplomatów niemieckich.

▲ TYLKO NARODOWO-SOCJALISTYCZNE organizacje mogą nadal istnieć w Austrii. Rozporządzenie rządowe uregulowało te sprawy już 13 marca. Organizacje młodzieży poddano głównemu kierownictwu „Hitlerjugend" w Niemczech, a żydowskie lub półżydowskie organizacje rozwiązano i majątek skonfiskowano.

▲ FRANCJA WYLUDNIA SIĘ: w 1650 r. na 100 Europejczyków wypadało 20 Francuzów, dziś tylko 8. Starcy stanowią we Francji 14% ludno-

które mieści się w Śląskiej Szkole Technicznej. Okazało się jednak, że schronisko jest wprawdzie czynne, ale tylko dla szkolnych wycieczek zbiorowych, których właśnie w czasie wakacji prawie nie ma. Pojedyńczy turyści muszą więc szukać przytułku w znajdującym się obok domu noclegowym dla ubogich, utrzymywanym przez Tow. „Caritas".

Po nocy przespanej na sienniku przeznaczonym dla nędzarzy opuściłem Katowice kierując się do Cieszyna. Pociąg był nabity ludźmi, a zwłaszcza Ślązaczkami powracającymi z pustymi bańkami od mleka i wielkimi koszami do swych wiosek.

Odmienny krajobraz

Wkrótce po opuszczeniu zadymionych Katowic pociąg przemierzał krajobraz nie mający nic wspólnego z hutami i kopalniami. Uprawne pola, lasy, wzgórza i strumyki uśmiechają się sielankowo do ludzi wychylających się z okien wagonu. Za Dziedzicami rozpoczyna się mocno górzysty teren Śląska Cieszyńskiego. Wreszcie pociąg zatrzymał się w Bielsku, obramowanym pięknie wysokimi górami o łagodnych zboczach. Zatrzymałem się tu na parę godzin do następnego pociągu.

I znowu ośrodek przemysłu

Miasto nie jest tak ponure i zadymione, jak Katowice, lecz również opanowane przez przemysł, tym razem włókienniczy. Las kominów upodabnia je do Łodzi z tą jednak różnicą, iż położenie Bielska jest bardzo malownicze, a ulice porządniej zabudowane. Mieszkańcy są osobliwą mieszaniną trzech narodowości: polskiej, niemieckiej i żydowskiej. Dominuje oczywiście wszędzie język polski, lecz często jeszcze jest przetykany niemczyzną lub żargonem. Miasto Biała, stanowiące obecnie dzielnicę Bielska, znajdowało się ongiś za granicą, t. j. w byłej Galicji, wskutek czego ma zupełnie odrębny charakter. Dominuje tu ghetto żydowskie, podobnie jak w wielu innych miasteczkach małopolskich.

Najmilszymi przechodniami na ulicach Bielska, jak zresztą wszędzie na Śląsku Cieszyńskim, są wieśniaczki i wieśniacy z okolicznych wiosek. Miłe, uczciwe twarze ludu śląskiego, ich ładne i czyste stroje ludowe i chwytająca za serce gwara są promiennym motywem, rozjaśniającym kosmopolityczną atmosferę takich okręgów przemysłowych, jak Bielsk. Jedyną osobliwością Bielska są słynne fabryki sukna, lecz zwiedzenie ich wymaga odpowiednich starań.

W Cieszynie

Z Bielska już niedaleko do stolicy tej części Śląska, Cieszyna. Dojeżdża się doń przez piękne, górskie okolice, na tle których ukazują się od czasu do czasu zakłady przemysłowe jak np. wielka cegielnia i cementownia. W przeciwieństwie do Bielska, Cieszyn już na wstępie czyni miłe wrażenie. Jest pięknie położony na wzgórzu nad rzeką graniczną, Olzą. Pomimo, że jest dość dużym miastem, na ulicach przeważa element ludowy, posługujący się swą gwarą. Możnaby bez przesady powiedzieć, że Cieszyn jest opanowany przez wieś śląską, dlatego zapewne przybysz znajduje tu nastrój miły, swojski. Wprawdzie i tu jest trochę Niemców i Żydów, ale ich obecności nie odczuwa się tak, jak w Bielsku.

W schronisku, mieszczącym się w szkole powszechnej, spotkałem się z miłą gościnnością pana woźnego. W sypialni wypoczywało dwóch zdrożonych kolarzy, podróżujących po całej Polsce.

Czy to dobrze?

Turystyka rowerowa ogromnie się w ostatnich latach w Polsce rozwinęła, to też w schroniskach wycieczkowych spotyka się najczęściej cyklistów, znacznie rzadziej kajakowców, a na trzecim dopiero miejscu turystów podróżujących koleją i pieszo. Wśród kołarzy najwięcej jest młodzieży szkolnej, która uprawia turystykę o charakterze czysto sportowym. Taki młodociany rowerzysta pedałuje po stokilkadziesiąt kilometrów dziennie, a gdy przed wieczorem przybędzie do schroniska, to już nie ma ochoty a nawet i sił do zwiedzania miejscowych osobliwości turystycznych. Następnego dnia o świcie wyrusza w dalszą drogę, nic nie zwiedziwszy, w młodzieńczym zapale pochłaniania możliwie jak najwięcej kilometrów. Trudno to nazwać turystyką.

Drugi Cieszyn

Po drugiej stronie rzeczki Olzy widać dalszy ciąg Cieszyna, należący jednak do Czechosłowacji. Po obu końcach mostu, przerzuconego przez rzekę znajdują się budki straży granicznej, gdzie każdy przechodzeń okazuje swą legitymację, upoważniającą do cyrkulacji pomiędzy obu częściami poćwiartowanego miasta. Granica ta nie robi żadnego wrażenia: poprostu nie czuje się jej, bo przecież tam, za drugim końcem mostu, mieszkają również Ślązacy, mówiący po polsku i odwiedzający codziennie swych braci w naszej części Cieszyna.

(DCN). *Zygmunt C. Koczorowski.*

Rynek w Cieszynie

ści, w Niemczech — 11%, w w Stanach Zjednoczonych — 8%, w Sowietach — 6%.

▲ WOJSKA GEN. FRANCO po uciążliwych walkach zajęły w Hiszpanii 3.IV miasto Lerida.

▲ STRONNICTWA POLITYCZNE W RUMUNII zostały rozwiązane przez nowy rząd, na którego czele stoi nadal patriarcha Miron Crestea, ale do którego król powołał szereg młodszych sił. Powołano także do życia radę koronną, do której wchodzi premier i 7 byłych premierów oraz marszałek Prezan.

▲ WYBORY W BUŁGARII dały większość partiom rządowym. Na 160 posłów popiera rząd 103.

▲ DYKTATORSKIE PRAWA nadał właściwie Senat Stanów Zjednoczonych prezydentowi Rooseweltowi, upoważniając go do przeprowadzenia reorganizacji departamentu wykonawczego.

▲ BUDŻET MARYNARKI STANÓW ZJEDNOCZONYCH uchwalony został w wysokości 550 milionów dolarów czyli prawie 2900 milionów złotych (przeszło 400 milionów zł. więcej niż cały budżet państwowy Polski).

▲ PODCZAS WIELKICH MANEWRÓW floty Stanów Zjednoczonych zginęło 30 lotników.

▲ ZAKUPY SREBRA W MEKSYKU, dokonywane co miesiąc przez Stany Zjednoczone, zostały odwołane. Jest to odpowiedzią na zarządzone przez rząd meksykański wywłaszczenie na rzecz państwa amerykańskich przedsiębiorstw naftowych.

▲ EDWARD M. HOUSE, jeden z głównych doradców prezydenta Wilsona, przyjaciel Paderewskiego, a także przyjaciel Polski, współtwórca historycznych 14 punktów pokojowych Wilsona — zmarł w Nowym Jorku przeżywszy 79 lat. Pomnik płk. House'a z inicjątywy Paderewskiego przed kilku laty postawiony został w Warszawie w parku im. Paderewskiego.

ŻYCIE GOSPODARCZE

✶ ZAKAZ WYWOZU ZBOŻA z Polski został zmieniony od dnia 1 kwietnia. Dalej zakaz obejmuje tylko jęczmień.

✶ NOWA WIELKA CUKROWNIA powstanie kosztem 6 milionów złotych w Dąbrowie Tarnowskiej w woj. krakowskim.

✶ ZA KILKANAŚCIE MILIONÓW złotych szyn i materiałów kolejowych zamówiło na Śląsku ministerstwo komunikacji.

✶ WEŁNĘ Z MLEKA zacznie wytwarzać w Łodzi nowa fabryka „Polana" już od maja. Początkowo produkcja roczna wyniesie milion kg lanitalu rocznie, na co zużyje się 33 miliony litrów mleka odtłuszczonego. Ogólna produkcja mleka pełnego w Polsce wynosi 9 miliardów litrów rocznie.

✶ 15 MILIONÓW OWIEC, czyli pięć razy więcej niż mamy w Polsce obecnie, mogłoby zapewnić nam samowystarczalność w zakresie wełny, której Polska konsumuje rocznie około 34 milionów kilogramów. Naturalnie większość owiec powinnaby być ze specjalnych gatunków wysokoproduktywnych co do wełny.

✶ SZYLING AUSTRIACKI od 1 maja przestanie być monetą obiegową.

✶ 42.447.527 SAMOCHODÓW kursowało na świecie w końcu 1937 r. Polska posiadała tysiączną (!) część tych samochodów. W Europie najwięcej samochodów miała Anglia (2.307 tys.), Francja (2.200 tys.), Niemcy (1.446 tys.), ZSRRR (514 tys.), Włochy (430 tys.), Belgia (220 tys.), Szwecja (193 tys.), Holandia (148 tys.), Dania (146 tys.), Hiszpania (125 tys.), Czechosłowacja (95 tys.), Szwajcaria (90 tys.).

✶ Z DRZEWA BUKOWEGO Niemcy wyrabiają także wełnę sposobem niedawno wynalezionym. W ub. roku wyprodukowano 100 tys. ton takiej „wełny bukowej".

IDZIEMY NA MECZ

(Kartka z dziennika)

WCZORAJ kończyłem już lekcje na następny dzień, gdy nagle słyszę dzwonek. Ledwie Olesia otworzyła drzwi, wiedziałem, że to te wisusy, Julek i „Trąba".

— Oho — myślę sobie — znów coś ważnego, skoro przychodzą do mnie obydwaj.

I nie pomyliłem się. Wpadli jak huragan i jeden przez drugiego poczęli się wydzierać:

— Składaj graty, chłopie, idziemy na mecz Polska — Włochy!

Nie mogłem uwierzyć swoim uszom.

— Hurra! — krzyknąłem, gdy zrozumiałem, że to nie żarty i już miałem rzucić kajetem o sufit, ale się w porę powstrzymałem od tego wybryku, tylko podniosłem kilkakrotnie ręce do góry i razem z nimi powtarzałem owe „hurra".

Powtarzało się to tyle razy i tak głośno, że z sąsiedniego pokoju, w którym przygotowuje się do egzaminu nasz lokator, medyk, dało się słyszeć „pukanie". (Zapewne przyciskiem z biurka).

— Skąd macie bilety? — zapytałem przezornie.

Składałem książki pełen obawy, że może to dużo kosztować, a ja w kieszeni miałem niecałą złótówkę. Rodziców o nic już w tym miesiącu nie mogłem prosić.

— Tatuś mój kupił dla siebie i swoich kolegów — rzekł Julek — ale dziś wszyscy kierownicy w fabryce mają nagłe posiedzenie, mimo że to niedziela. Rozumiesz więc...

— Hurra! niech żyją posiedzenia! — zawołałem z tym samym, co poprzednio entuzjazmem, wobec czego „pukanie" z sąsiedztwa powtórzyło się.

Czułem, że w żyły moje wstąpił ogień radości i rozpalał mnie tak, że język mój ani chwili nie chciał uleżeć spokojnie.

— Jak myślicie? — pytałem „Trąby" i Julka. — Kto dostanie?

— Kto? Nie my! W tej chwili stanowimy jedną z najlepszych drużyn w Europie. Chmielewski, Czortek, Koziołek, to przecież najtęższi reprezentanci naszego boksu. Gdzie im się równać z takim Nadreccią, czy Lazzarim?

— Tak, tak — powtarzałem, przeciągając włosy grzebieniem — prawa Chmielewskiego mimo połamanych chrząstek jest niezawodna.

— Ja wolę patrzeć na Szymurę — rzekł „Trąba". — Ten przynajmniej, mój kochany, ma niezrównany hak. Patrzyłeś kiedy na jego nogi? Z takimi muskułami na łydkach i udach można wytrzymać napór dziesięciokrotnie większy, niż ci przeciwnicy, z jakimi on się spotyka.

— Panowie — przerwał nam Julek — już czas! Pogadamy jeszcze podczas drogi w tramwaju, a teraz czapki na głowy i naprzód!

— Do boju! do boju! — zaintonowałem, a oni obydwaj podchwycili melodię, po czym w jej akompaniamencie opuściliśmy mieszkanie.

— Mamy siedem minut — powiedział „Trąba", gdyśmy wychodzili z bramy.

Rzeczywiście zegar naprzeciwko u zegarmistrza wskazywał za siedem minut ósmą.

— Czemuście tak późno przyszli z tymi biletami? — odezwałem się z wyrzutem.

— Bo dopiero ojciec o siódmej dowiedział się o tym nagłym posiedzeniu, które dyrektor zwołał.

— Do przystanku mamy conajmniej dwie minuty, i to musimy się cofać — zrobiłem niecierpliwie uwagę.

Opanował mnie strach, że moglibyśmy się spóźnić i stracić chociaż jedną walkę.

— Gdy tylko będzie szedł „nasz“ tramwaj, to ktoby tam leciał aż na przystanek? — powiedział Trąba?.

Ledwo to rzekł, Julek krzyknął mi nad uchem:

— Idzie „nasz“! Dalej!

I puściliśmy się biegiem wpoprzek ulicy, nie patrząc na nic. Tramwaj w całym pędzie przebiegał przed nami.

Nie wiem, jak się to stało, żem ominął jakieś auto, niemal przeskoczył przez rowerzystę i znalazłem się na platformie tramwajowej, za mną „Trąba“, dysząc, a za nim Julek, który w tym samym momencie jęknął i chwycił się za kolano.

W tej chwili uwagę mą zaprzątnął nagły hałas, łoskot i szczęk. Tramwaj nasz umykał i zostawił za sobą zbitą masę kilku pojazdów. Wychyliłem się i dojrzałem stojący bokiem do jezdni samochód, na nim opartego piersiami i dyszlem konia. No i, jak zwykle, przy najmniejszym nawet wypadku, odrazu zbiegowisko gapiów.

— Patrzcie, coś się stało — powiedziałem do kolegów zaintrygowany.

Wówczas stojący na platformie jakiś robotnik wyjął papierosa z ust i odezwał się:

— To przez panów uczniów.

Spojrzałem na niego widać zdziwionym wzrokiem, bo w odpowiedzi wskazał mi końcem długiego nosa Julka. Dopiero teraz spostrzegłem jego przymrużone oczy i bolesny grymas ust.

— Stuknąłem się w kolano — wycedził przez zaciśnięte zęby Julek.

— Tak im się spieszy — wtrącił starszy pan — do szpitala, albo nawet na cmentarz. Uczniowie, prawie dorośli, a ładny przykład dają młodszym! Jeden z panów, na szczęście, stłukł sobie tylko nogę. A mogło przecież ze wszystkimi być źle, gdyby nadjeżdżające auto nagle nie zahamowało. Napewno maszyna nie wyszła cało z tych opresji, a i koń, biedaczysko, też tam nieco ucierpiał.

— Nie rozumiem — dodał robotnik — jak tak można postępować? To przecież grozi nie tylko krzywdą skaczącemu do wozu, ale i innym. Nie przysięgnę, czy szofer tego auta, co to omal panów nie roztrącił, nie ma w tej chwili wybitych paru zębów. Na wsiach, po szosach dzieciaki przebiegają przed autami, bo głupie. Ale, żeby w mieście, „uczone młode panowie“ tak samo robili, jak te niedorostki, to... to nawet wstyd.

— Słuszna uwaga — dorzucił gruby pan. — Niewielka pociecha w przyszłości dla społeczeństwa, gdy jego członkowie już za młodu lekceważą sobie przepisy regulujące ruch czy to na wsi, czy w mieście. Nieobliczalny pośpiech! To brawura, która nie ma w sobie nic z prawdziwej odwagi, a tylko świadczy o bezmyślności. A rezultat? Krzywda, jeśli nie samych brawurujących, to przechodniów i ich mienia.

— Wysiłki Ligi Drogowej — mówił z przejęciem dalej — tak szlachetne w swym założeniu, podnoszą poziom naszego życia publicznego, powinny więc w pierwszej linii trafiać właśnie do tych, którzy już z samego poczucia obywatelskiego i obowiązku, jaki wkłada na nich wykształcenie, mogą z nią współdziałać. Nic dziwnego, że stale idziemy w takich sprawach za innymi narodami. A mamy przecież warunki, by właśnie innym przodować.

— Bo to — ciągnął dyskusję robotnik — wszystkim z miast, proszę pana, wydaje się, że przepisy o ruchu, wy-

ŻYCIE KULTURALNE

● UNIWERSYTET LUBELSKI katolicki prywatny otrzymał prawa państwowe na równi z innymi uniwersytetami państwowymi.

● NAGRODĘ MINISTERSTWA OŚWIATY dla plastyków za r. 1937 otrzymał artysta-malarz, Apoloniusz Kędzierski, który ma już przeszło pół wieku pracy artystycznej za sobą i 78 lat życia.

● NAUKOWĄ NAGRODĘ LWOWA za rok 1937 otrzymał prof. Politechniki, b. premier, Kazimierz Bartel.

● HISTORYCZNĄ NAGRODĘ LWOWA za rok 1937 otrzymał prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza, Franciszek Bujak.

● TEATR POLSKI w Warszawie obchodzi 25-lecie swego istnienia. 31 marca odbyło się uroczyste przedstawienie „Nocy listopadowej“ Wyspiańskiego w obecności Pana Ministra Oświaty. 32 osoby z personelu teatru otrzymało złote, srebrne i brązowe krzyże zasługi. W ciągu 25 lat wystawił Teatr Polski 347 sztuk 9668 razy.

● JAN KIEPURA odniósł nowe triumfy w Nowym Jorku na koncercie. Od dziesięciu lat sala Carnegiego, najsłynniejsza sala koncertowa w Ameryce, nie miała tak entuzjastycznych słuchaczy. Przyjazne manifestacje przeniosły się nawet na ulice.

● ODKRYTO NA PUSTYNI LIBIJSKIEJ trzy świątynie z czasów faraona Achmesa II (XX dynastia VI — XII w. przed Chrystusem), oraz częściowo odsłonięto 3 inne świątynie i wiele grobowców.

● PRĄD ELEKTRYCZNY BEZ DRUTÓW jest tematem badań laboratoryjnych elektrotechników angielskich. Udało im się włączyć i wyłączyć światło w znacznej odległości od radiostacji. Wynalazek ten może obniżyć cenę instalacji elektrycznych.

NALEŻY NATYCHMIAST WPŁACIĆ PRENUMERATĘ

KALENDARZ ISKIER
na rok 1938
musi mieć
każdy.
Wyślij zaraz
3 zł. 80 gr.
do Administracji Iskier.
za trzy dni już
będziesz posiadaczem
Kalendarza Iskier
1938 r.

ZE SREBRNEGO EKRANU

„Alarm w Pekinie"

WĄTKIEM AKCJI tego filmu jest powstanie Bokserów w Chinach w r. 1900. Była to polityczna, a raczej religijno - społeczna organizacja patriotyczna, która nienawidziła całą duszą Europy, ale nie z powodu jej chrześcijanizmu. Powstanie bokserów wybuchło z powodu ohydnego wyzysku materialnego, uprawianego w Chinach przez Europejczyków, a głód i nędza wśród Chińczyków, ograbianych bez miłosierdzia przez ludzi białej rasy, w końcu doprowadziły w dniu 20 czerwca 1900 roku do zamordowania niemieckiego posła w Pekinie, co w następstwie spowodowało zbrojną w Chinach interwencję europejskich mocarstw, które pod przewodem Niemiec stłumiły powstanie zrozpaczonych bokserów.

Film właściwie nie ma nic istotnego z tą ponurą, dawną historią. Niemcy, jak dawniej poszukiwali w Chinach bogactw przemysłowych, tak teraz znaleźli tam temat filmowy. Stworzyli widowisko nie mające zresztą pretensji do historii, a skomponowane tak, żeby widza zabawić przez półtorej godziny w kinie.

Gra aktorów — taka sobie...
Film dozwolony od 12 lat.

Film „Alarm w Pekinie"
Wkroczenie wojsk europejskich do Pekinu

dane przez Ligę Drogową, odnoszą się tylko do mieszkańców wsi i szos zamiejskich, a w mieście, gdzie przecież jest ruch tyle razy większy i bardziej utrudniony, można nie przestrzegać tych przepisów, i każdy robi, jak chce: i przechodzi przez ulice, gdzie mu się podoba, a nie w przeznaczonych punktach, i wskakuje do tramwaju, jak ci młodzi panowie, i przejeżdża na ukos na skrzyżowaniach, jak to niejeden motocyklista, czy rowerzysta robi.

— Bo im się spieszy, panie, tak się spieszy — powtórzył starszy rozmówca — że żaden z nich nie może poświęcić tych trzydziestu sekund dla dobra publicznego.

— Chodźmy — szepnął mi Julek do ucha. — Niech sobie dalej ględzą ci nudziarze.

I zaczął przeciskać się do przodu wagonu, a „Trąba" za nim.

Poszedłem i ja, bo wkrótce trzeba było wysiadać. Słyszałem jeszcze dalszą wymianę zdań między przypadkowymi znajomymi na platformie, ale już nie starałem się nic z niej pochwycić, bo i tak to, o czym rozmawiali w naszej obecności, było dla mnie więcej niż przykre. Miałem nawet żal do Julka, że nazwał to „ględzeniem nudziarzy". Nie mogłem się tego przykrego wrażenia pozbyć przez cały czas trwania meczu, mimo że był tak interesujący, że chwilami zapominałem o całym świecie.

Nawet w tej chwili myślę jeszcze o tym naszym wskakiwaniu do tramwaju. Buntuję się jeszcze z przekory, jednak w głębi duszy nie mogę nie przyznać racji pasażerom z platformy tramwajowej.

A jakby tak któryś z nas zginął pod samochodem? Brr!! Zimno mi się robi na myśl o tym. Byliśmy przecież tak blisko katastrofy! Dzieliła nas od niej sekunda, a może nawet mniej...

Wszystko, co robi ta Liga Drogowa, propaganda w szkołach, pogadanki przez radio, artykuły w pismach, broszury, ulotki, na które przecież poszedł grosz publiczny, praca i czas wielu ludzi, powinny wszędzie i do wszystkich trafić.

Maria Malska.

WIELKI KONKURS LOTNICZY

OTO kilka dalszych odpowiedzi, nadesłanych do redakcji „Iskier“ na nasz Wielki Konkurs Lotniczy.

12.

O wrażeniach z pierwszego lotu z Warszawy do Lwowa bardzo miło napisał B. J. z Wiśniowca. Poniżej podajemy kilka urywków z jego listu.

„Motor bije rytmicznie. Wreszcie zrywa się (samolot, nie motor) i podskakując z początku jak bocian, wzbija się w przestworza. Teraz dopiero poczułem, jak mi serce bije...

„Przelatywaliśmy przez pola, łąki i lasy. Zdala widać było krętą wstążeczkę rzeki. Samolot pruł powietrze coraz prędzej, a ja rozmyślałem o pierwszym samolocie...“

Dalej B. J. pisze:

„Serce moje rozpierała duma. Lecę samolotem! Może tysiące ludzi marzy o tym, aby przelecieć się samolotem, zobaczyć go chociaż z bliska... Byłem szczęśliwy i do dnia dzisiejszego wspominam swój pierwszy lot, jakgdyby był dla mnie nieocenionym skarbem“.

13.

Kolega poprzedniego B. J., Mikołaj D., przeszedł również już „chrzest powietrzny“. Nie pisze jednak, czy był to lot krótki, czy długi. Uczynił wszakże na nim duże wrażenie. List swój Mikołaj kończy wierszykiem, apelując do czytelników i czytelniczek „Iskier“:

W powietrznej wędrówce naszej
widzieliśmy różne dziwy,
nowe zgoła i cudaczne.
A wy, koledzy i koleżanki,
to samo zobaczycie,
jeżeli na nasze LOPP
po parę groszy złożycie!

I radzi nie trwonić pieniędzy, lecz „skrzętnie zbierać i LOPP popierać!“.

Ma słuszność Mikołaj z Wiśniowca!

14.

„Bardzo kocham lotnictwo i pragnieniem moim jest zostać lotnikiem“ — pisze Tadzio, uczeń III kl. gimnazjum w Suwałkach.

Tadzio interesuje się bardzo lotnictwem, zamiłowany jest w lekturze lotniczej, bierze udział w różnych konkursach, ale dotąd nie latał. Jednakże nie martwi się, „ponieważ na razie moje latanie jest nieosiągalne“ — pisze. Pociesza się tylko, że gdy zostanie lotnikiem, „będzie latał, wzbudzał zazdrość w innych i budził w nich chęć poświęcenia się lotnictwu“.

Tak rozumować może tylko młodzieniec, który zdaje sobie dobrze sprawę, czym jest lotnictwo, i napewno osiągnie upragniony cel!

15.

Ojciec 11-letniej Jolanty, ucz. VI-ej kl. (przepraszam, Jolanta ma lat 11 i 3 miesiące) był lotnikiem w czasie wielkiej wojny. To też Jolanta od wczesnego dzieciństwa słyszała wiele ciekawych opowiadań o życiu pilotów.

Jolanta często bywa na lotnisku Mokotowskim w Warszawie, czytuje książki lotnicze, z których największe wrażenie uczyniło na niej opowiadanie mjr. Skarżyńskiego „Na RWD5 przez Atlantyk“.

Najlepiej poznajesz świat przez miesięcznik

„ZBLISKA I ZDALEKA“

— geografia
— krajoznawstwo
— podróżnictwo

Adres Redakcji i Administracji

LWÓW, Kościuszki 9, III p. (gmach Uniwersytetu)

Prenumerata roczna: 3 zł.
Numer pojed.: 35 gr.
P. K. O. — 501.002.

TO I OWO

❁ ROŚLINA ZMUSZAJĄCA OWADY do samobójstwa została odkryta w Hondurasie przez Amerykanina J. M. Chapperd. „Herba de Jugla“ nie zabija owadów swym jadem, lecz zmusza do ucieczki. Owady uciekając w popłochu uderzają się o drzewa lub ściany i padają martwe.

❁ REKORD DŁUGOŚCI LOTU zdobyli lotnicy niemieccy, którzy przelecieli w ciągu 43 godzin 8500 km z Plymouth w Anglii do Caravelles koło Rio de Janeiro w Ameryce Południowej. Poprzedni rekord należał do Włocha Stoppani (7020 km).

FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ
umacnia naszą obronność

Czy wiesz?

W Polsce...

W Nr. 28 zamieściliśmy na ostatniej stronie fotografię Bramy Człuchowskiej w Chojnicach.

W Nr. 29 fotografia na ostatniej stronie przedstawia kościół św. Józefa w Lublinie.

Oba zdjęcia Jana Bułhaka.

Co wyobraża zdjęcie w dzisiejszym numerze na ostatniej stronie?

ISKRY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA KOPCZEWSKIEGO

7 KWIETNIA 1938

R. XV

30

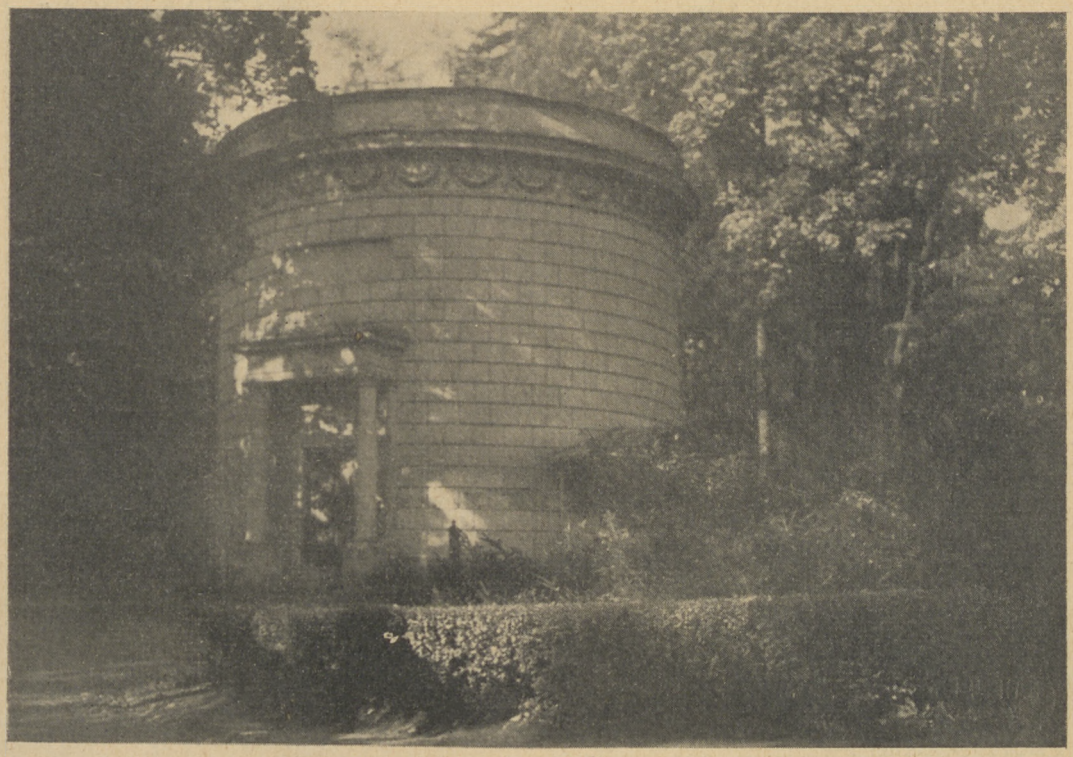

W Polsce... ?? (odpowiedź w następnym numerze) *Fot. Jan Bułhak*

— Założyłem się, że przez osiem dni nie będę spał w nocy i nie będę jadł w dzień.

— I wytrzymałeś?

— Doskonale! Spałem w dzień, jadłem w nocy i zakład wygrałem.

*

— Dlaczego prosisz, żebym pogłaskał tego pieska?

— Bo chcę się przekonać, czy ten piesek nie gryzie.

TREŚĆ Nr. 30. Lot w nocy nad Warszawą (*St. Osińska*). — Lot (*H. Duninówna*). — Wierzbinowe gałązki (*H Duninówna*). — Z biletem turystycznym w nieznane, 5 (*Z. C. Koczorowski*) z 4 il. — Idziemy na mecz (*M. Malska*). — Wielki konkurs lotniczy. — Gazetka (Polska chce kolonii. — Ważne ustawy. — Warszawa i Kowno) z 2 il. — Ze srebrnego ekranu (z 1 il.).

„Jak wielką miłością do Ojczyzny kierował się, zdobywając na małym aparacie Atlantyk...“ — entuzjazmuje się Joianta.

Razem ze swoją koleżanką Marysią postanowiła, że gdy dorosną, „muszą zrobić coś dla Polski“, t. j. skonstruować nowy, ulepszony typ samolotu, albo „coś innego, jednak coś, coby przyczyniło się do Jej rozwoju i potęgi“.

Ale Jolanta ma wielkie zmartwienie, bo Ojciec nie pozwala jej latać, twierdząc, że „nie miałby ani jednej chwili spokoju“. A Jolanta marzy o lataniu i pociesza się, że gdyby dostała nagrodę „Iskier“, to Tatuś dałby się ułagodzić...“

„Jak będę miała 16 lat, to wstąpię do szkoły szybowcowej“ — marzy i pragnie, aby te 5 lat „jak najszybciej przeleciało“.

W następnym numerze zamieścimy dalsze odpowiedzi naszych Czytelników. Niewątpliwie nadejdzie ich znowu spora ilość. Bo przecież ten tylko z Was może mieć nadzieję zdobycia jednej z trzech nagród, ofiarowanych Wam przez

POLSKIE LINIE LOTNICZE „LOT“,

kto weźmie udział w naszym Konkursie. A coraz krótszy termin dzieli nas od 15-go kwietnia.

WARSZAWA XXII

PRZEDPŁATA „ISKIER“: z przes. poczt. rocznie 16.00, półr. 8.50, kwart. 5.40, mies. 2.00. Zagranicą: dodatkowo mies. 40 gr.

Redaktor i Wydawca: WŁADYSŁAW KOPCZEWSKI

Pod opieką Tow. Naucz. Szk. Średn. i W. (T. N. S. W.)

FILTROWA 75

TELEFON 8.93.92

Administracja czynna od 11 do 4

P.K.O. 13.893. Konto. rozr. 1

Druk St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Plac Napoleona 4. Pod zarządem Józefa Puchalskiego.

Cena niniejszego numeru 45 gr.